

PRINTED IN POLAND.

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU CENA 30 GR.

NUMER ŚWIĄTECZNY – 16 STRON

Nr. 52. (393). 26. XII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



**...Wśród nocnej ciszy,  
głos się rozchodzi,  
wstańcie pasterze!...**

Rys. A. Wasilewski. Kraków

## Już pierwsza gwiazda..

Już pierwsza gwiazda błysła na wschodzie —  
prosta kolenda budzi się znów —  
o jasna chwilo! serca nam odziej  
w twój urok cichy, w twą bajkę snów!

Choinka lata minione wskrzesza —  
daj nam zapomnieć o ciężkim Dziś,  
o tych procesach, o tych ekscesach —  
do marzeń duszę zmęczoną zbliź!

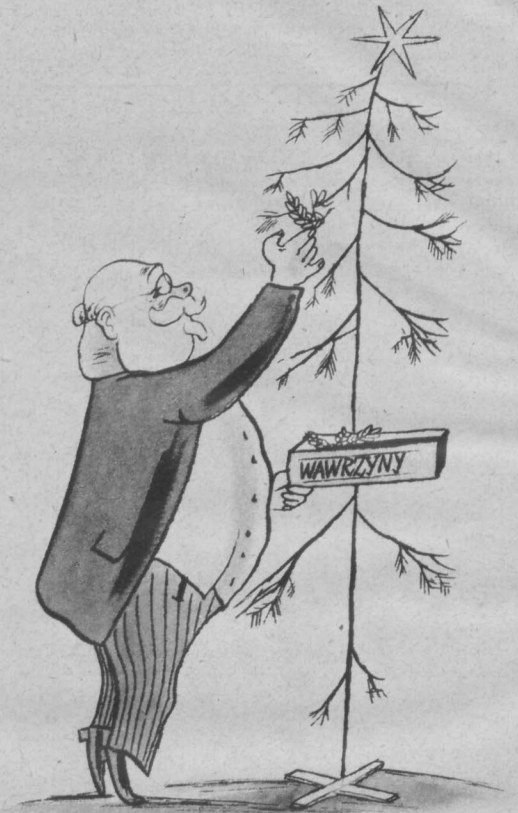
W ten jeden wieczór zaczarowany  
usłyszmy inny, zagasły rytm  
Dobra, Honoru, uczuć zdeptanych  
przez ciężkie buty złowróbnych widm!

Potem wrócimy, my, ludzie szarzy,  
do kręgu znowu tychsamych dni —  
lecz dziś — choinka niech się rozjarzy!  
w ten jeden wieczór wolno nam — śnić!

WITOLD ZECHENTER

## Ostatnia próba.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



Prezes Sieroszewski: — Chyba nie odmówi...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

# PRZYGODA WIGILIJNA

Stolicę Beocji opanował szal spirytyzmu. Wszyscy politycy z zamiłowaniem poświęcali się wysłuchiowaniu rozkazów z tamtego świata, otrzymywanych na seansach. Zdobyć dobre medjum do stolika spirytystycznego było trudniej, niż dawniej czwartego do bridża. W salonach najwyższych sfer politycznych panowały nieprzeniknione ciemności, wśród których wyprawiały harce duchy. W ten sposób oszczędzano na świetle, a zarazem oszczędzano sobie długich rozważań nad rozstrzygnięciem ważnych problemów politycznych.

Stoliki spirytystyczne objęły rządy. Utało się nawet powiedzenie o politykach: „Rządzą jak nogi od stolików spirytystycznych”.

Zreformowano system ordynacji wyborczej. W lokalach wyborczych ustawiano stoliki, na których wypisane były numery partyj. Następnie gaszono światło, a duch ekiemką wskazywał na jaką partję należy głosować. Oczywiście prawo głosu mieli ludzie wyłącznie z tamtego świata.

Duchy odebrały wpływy ludziom żyjącym. W parlamencie zamiast głosowania nad budżetem, odbywał się seans spirytystyczny.

Jeden z najwybitniejszych mężów stanu Beocji, Hieronim Szydelko był w rozpacz. Gdy wyszedł na trybunę, natychmiast wołano:

— Cicho!... Zgasić światła!... lepiej posłuchajmy, co o tem duchy powiedzą... co mamy słuchać tego nudziarza!

I Hieronim Szydelko schodził jak zmyty z trybuny i siadał w ławce.

Aż wreszcie pewnego dnia pani Szydelkowa przybiegła do parlamentu ze smutną wieścią, że mąż jej wyzionął ducha.

— A to świetnie — krzyknęli posłowie — nareszcie został kimś. Możemy urządzić seans...

— A to proszę do mnie — zawołała radośnie pani Szydelkowa — chciałabym raz jeszcze usłyszeć głos mego pana.

Członkowie największej w Beocji partji zebrałi się więc na seans w domu pani Szydelkowej. Zgasili światło. Jeden z gości przysunął się nawet blisko do pani Szydelkowej, ale duch uderzył go mówiąc:

— Nie szczypać ciepłej wdówki, zimny draniu!

Rozpoczął się seans. Wezwano oczywiście ducha Hieronima Szydelki, który za życia był prezesem związku browarników. Posypały się pytania:

— Dlaczego jest w Beocji źle?

— Bo podatek od chmielu jest za wysoki! — odpowiedział duch.

— Jakie są najpilniejsze wydatki? — padło następne pytanie.

— Podwyższyć pensje dla wdów po zmarłych posłach.

— Jaka jest droga do przewyciężenia kryzysu?

— Pić jak najwięcej piwa — recytował duch.

Na drugi dzień w parlamencie uchwalono wszystkie ustawy, o które przez dziesięć lat nadarmo walczył w parlamencie Hieronim Szydelko. I tak codziennie odbywały się seanse, na których duch zmarłego polityka wydawał polecenia. Ba, nawet całe projekty ustaw zlatywały w czasie tych seansów z za światów.

Posłowie byli olśnieni.

— Co za genjusz z tego Hieronima Szydelki. Jak się on na tamtym świecie bajecznie orjentuje, czego potrzeba nam na tym świecie...

Zbliżała się wilja. Pani Szydelkowa zaprosiła na rybkę co grubsze ryby.

— Po wilji urządzimy sobie mały seansik — zapowiadała pani Szydelkowa.

Wieczera minęła w miłym nastroju. A gdy przy seansie zjawił się duch — pani Szydelkowa zapytała go czule:

— Czego łakniesz ducha?

— Wody! — wrzasnął duch, głosem zupełnie z tego świata.

— Nabieranie — krzyknęli goście — tak zalany może być tylko człowiek żywy.

Zapalono światła. Z pod stołu wylał pan Szydelko, człowiek, który od trzech miesięcy opuścił Beocję.

— Oszustwo — ryknęli goście — pan wcale nie umarł... Jak pan śmiał nami rządzić... Taki pijak... Zreasumujemy wszystkie nasze uchwały.

Wyszli oburzeni.

A Hieronim Szydelko był smutny.

— Jestem trupem politycznym... — szepnął.

Tak to spirytus gubi czasami spirytystów.

**SPIESZ PO LOS**  
do  
**BRACI SAFIER**  
Kraków, Rynek Gł. 6

## Za wierną służbę...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

### Z kosza redakcyjnego.

Teatr krakowski jest niezwykle aktualny. W czasie procesu Starzyńskiego wystawił „Sprawy rodzinne”. Na przyjazd min. Delbosa grano — „Wielką miłość”. W czasie zjazdu organizacji wiejskiej pewnej partji „Walczymy się dom”. Na rozpoczęcie procesu kartuskiego wystawiono — „Sędziów”.

\* \* \*

Podobno w Warszawie w sferach politycznych do tego stopnia wierzą w duchy, że nawet projekt nowej ordynacji wyborczej opracowuje *poseł Duch*.

\* \* \*

Mówią, że większość legionistów wykarmiona jest na menażce, tylko Wieniawa był wykarmiony na *manierce*...

\* \* \*

W Warszawie naradzają się, gdzieby urządzić „Jasełka”.

— No, chyba na ratuszu — tam znajdzie się i żłóbek... No i to też taka mała stajenka.

\* \* \*

Podobno związek właścicieli lokali widowiskowych zamierza zaskarżyć ministerstwo sprawiedliwości o nielegalną konkurencję. Ludzie kupują już tylko bilety wstępów na *procesy*.



## Jeszcze jeden wywiad z Kiepurą

Rys. Wik. Warszawa



„Dnia jednego o północy,  
gdym zasnął w wielkiej niemocy,  
nie wiem czy na jawie,  
czy mi się śniło...”

\* \* \*

## Z PROCESU CHŁOPSKIEGO

Na ławie oskarżonych zasiada kilku chłopów, którzy brali udział w zajęciach strajkowych.

— Dlaczego oskarżeni zaatakowali policję? — pyta sędzia.

— Ano, bo panie sędzio — policja nie miała od naszego stronnictwa pozwolenia na noszenie broni.

\* \* \*

Na obecnej rozprawie chłopskiej sędzia zadaje pytanie oskarżonemu.

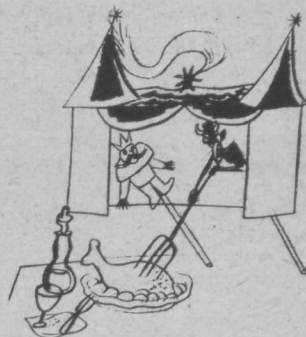
— No dobitrze, ale w jakim celu zgromadził oskarżony w lesie kilka tysięcy chłopów z kłosami?

— Bo myśmy, panie sędzio, chcieli, żeby nas zaangażowano do filmu „Kościuszkę pod Racławicami” jako statystów.

\* \* \*

W Warszawie spłonęła kopia filmu „Kościuszkę pod Racławicami”.

Ktoś powiedział: — „Sąd Boży”.



- Czy mistrz wyjeżdża do Polski na święta?
- Nie, bujda. Mam tam dużo wrogów.
- Tenorów? Krytyków?
- Nie. Wrogów politycznych!...

## CO WIEM O MIŁOŚCI?

## Tegoroczna szopka warszawska.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Wielki magazyn ilustrowany „As” drukuje głośną ankietę na powyższy temat. Nasza Redakcja postanowiła z okazji świąt otworzyć konkurencyjną ankietę pod tytułem:

### Czego nie wiem o miłości???

Zabrali w niej głos:

#### Kaden Bandrowski:

Nie wiem nic o miłości bliźniego. Gdyby bliźni miłowali mnie, czytałyby moje 100-tu tomowe dzieła. Właściwie powinno się urządzać ankiety p. t.: „Co wiem o dziełach Kadena Bandrowskiego?”, a to ze względu na konieczność propagowania dobrego snu obywateli.

#### Prez. Starzyński:

Żyjemy po to, by kochać, a gdy kochamy, nie mamy z czego żyć. Dlatego pokochałem kartel drożdżowy. Oczywiście platonicznie. Udowodnił to wygrany przeze mnie proces sądowy. Proponuję nową ankietę: „Czego nie wiem o kartelu drożdżowym, mimo obszernego przewodu sądowego”.

#### Klepura:

Czy istnieje wogóle jakaś inna miłość poza kochaniem siebie i „Patrji”?

#### Sieroszewski:

„Najcudniejszą jest miłość niani” — tyle tylko powiedział prezes Sieroszewski.

#### Grupa posłów:

Nie wiemy nic o miłości do menażek. To są bajeczki wymyślone przez p. Cاتا. Też coś takiego! Menażka! Gdy się siedzi przy wytwornym stole...

#### Książę Radziwiłł:

Przez miłość jedni ty sięją, drudzy tracą brody. Jedni i drudzy tracą majątek. Poza tem absolutnie nic nie wiem.

— Drogą panie — mówił książę do naszego reportera — przecież ja mam siedemdziesiąt lat! W tym wieku jest się niemowlęciem w sprawach miłosnych.

To mówiąc, rozpoczął książę studjowanie podręcznika p. t. „Co każdy młodzieniec przed ślubem wiedzieć powinien?”

Ali-Baba.



Kręcą się same kije — kukietek wcale już nie widać...

#### PROSTY WYBÓR.

Mały Józio pojechał z rodzicami do Zakopanego. Obecnie ojciec musi wracać do miasta. Józio odprawia go na stację i zalewa się rzewnymi łzami.

— Może chcesz pojechać z tatusem do domu? — zapytuje matka.

— Nie, już wolę płakać!

#### WŁAŚCIWY CZŁOWIEK.

— Jaki jest pański zawód?

— Jestem brzuchomówcą.

— I jak się panu powodzi?

— Doskonale!

— Występuje pan w cyrku?

— Nie, mam posadę w sklepie ze zwierzętami.

— To dziwne. Cóż pan tam robi?

— Sprzedaję mówiące papugi!

#### KALKULACJA.

Maks Kirby cierpi na zapalenie wyrostka robaczkowego.

— Trzeba operować! — zdecydował lekarz.

— Ile to ma kosztować?

— Dwadzieścia funtów.

— Co? Dwadzieścia funtów? Ależ panie doktorze, za te pieniądze mógłbym mieć wspaniały pogrzeb!

## OBLAWA

## Warszawa wywołuje duchy...

Rys. A. Wasilewski. Kraków

Na murach wsi i miast szesnastu województw pojawił się list gończy:

„Kto dostawi żywym lub umarłym człowieka, którego podobiznę wyżej reprodukowujemy — dostanie 100.000 złotych nagrody”.

We wsiach i miasteczkach zawrzało. Ludzie polowali na bliźnich, pragnąc zdobyć nagrodę. Tworzyły się wyprawy, które ruszały do wsi, do lasów, w góry, by znaleźć człowieka, za którego miano otrzymać tak wielką nagrodę.

Dziesiątki tysięcy ludzi przeszukiwało bagna, puszcze, zarośla, wszelkie kryjówki po górach.

Naprawdę!

Człowiek, na którego zarządzono obławę wymykał się pościgowi. Już odnajdywano jego ślady, byli tacy, którzy widzieli go, gdy w nocy przekradał się przez drogi. Lecz wszystko na próżno...

Władze centralne podwoiły nagrodę. Ludność całego kraju podwoiła swą energię.

Aż wreszcie człowiek ścigany wpadł w sieć obławy. Doprowadzono go uroczyście aż do samego premiera, prosząc o wypłatę nagrody.

— Panie premierze — rzekł człowiek, który schwytał tego, za którym rozpisane były listy gończe — proszę o wypłatę nagrody za głowę tego, którego poszukiwaliśmy...

Premjer huknął pięścią w biurko.

— Co znaczy za głowę — pan otrzyma nagrodę za pierś tego człowieka... to jest ostatnia pierś w Polsce, której jeszcze nie zdobi medal...

Grot.



P. premier: — Czy jest jeszcze wolny stolik?

Lokaj: — Niestety, wszystkie stoliki są już zajęte przez...

## ŚWIĄTECZNY KOSZYCZEK

Młody człowiek czyta w Krakowie afisz: „Warszawianka—Sędziowie”. Wzrusza ramionami.

— Hm... to i sędziowie zaczynają grać w piłkę nożną...

## MAŁA HISTORYJKA KOLONJALNA.

Do dzikiej Afryki wyruszyła wyprawa naszych uczonych i przedstawicieli idei kolonialnej. W czasie tej wyprawy zdarzył się przykry wypadek. Mianowicie część ekspedycji wpadła w ręce ludożerców. Jeden z ludożerców chwalił się na drugi dzień po ucieczce:

— Zjadłem wszystkie rozumy świata...

## PYTANIE.

Myśl jedna mnie dręczy  
nicomiał rozwala czaszkę —  
w co nabijać jest lepiej  
w butelkę czy też w menażkę?

M. Komar.

## PŁOTKA CZY FRASZKA.

Gdy polityczne zaczną się gody  
Płotka króluj i fraszka  
Płotka naprzykład mówi: Ko/ś/e nie-  
zgody —  
Fraszka, że tylko menażka!

M. Komar.

## ROZMÓWKI POLSKO-FRANCUSKIE.

Podobno w czasie ostatnich rozmów ministra Becka z ministrem Delboscem — przedstawiciel naszej racji stanu tak uzasadnił nasze żądania kolonialne:

— Widzi pan kolega — u nas są takie dziwne stosunki ludnościowe — mamy nadmiar ludzi i brak człowieka...

## SUBTELNY.

— Czy to prawda, że w noc wigilijną bydlęta przemawiają ludzkim głosem?

— Ależ tak, z wszelką pewnością!

— W takim razie zatelefonuj do mnie w wilję o północy!

## Z duchem czasu.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Przyjechaliśmy z centrali zorganizować u was jakiś większy proces, bo wy sami to nigdy nie możecie ruszyć konceptem...

WIKTOR BUDZYŃSKI (Lwów)

# »RYBY MAJĄ GŁOS«

(humoreska legendarna)

Do tradycji tak przylgnęła legenda, jak konsolidacja do społeczeństwa. Prostu nie da się rozdzielić, t. zn. społeczeństwo da się rozdzielić tylko konsolidacja nie. Ilekroć myślą wracamy do tradycji a dzieje się to nie tylko w czasie wizyt komornika, ale i w okresach pewnych stałych dni w roku — wraca do nas legenda. W tym roku legenda wróciła także, ale narzeka na nieczystą konkurencję, twierdzi, że mnoży się teraz coraz więcej legend i prócz legendy o Krakowie, o Smoku, o M. S. Z.-cie co nie chciało Niemca, mamy już legendę o 13-tej pensji, o emeryturach, o zgodzie międzynarodowej, o potrzebie jedności i jedności potrzeby i t. d. i t. d. Legenda zaskakuje rzeczywistość, zabiega się o nią, czasem rzeczywistość wchłania legendę, czasem legenda pożera ją, słowem odbywa się: *żerowanie na legendzie*.

Wśród rozmaitych tradycyjnych opowieści legendarnych, wróciła do mnie jedna: o tem, jako zwierzęta w noc Bożego Narodzenia gadają, jak to rozmaite cielęta, wołyta, barany i capy głos dostają — raz do roku, ale zato na całego! I to dobre. „Raz na rok głos” — niejeden kandydat na posła wstąpił w tem miejscu, niejeden szary człowiek z zazdrością, zezem zerknie ku legendzie. Legenda jednak idzie dalej i staje razem ze mną nad pełną mętnej wody kładzią z rybami na lwowskim rynku. Na rynku miastła „zawsze wiernego”, a raczej „zawsze ciemnego”, lwy dawno już straciły głos i zrobiły w „lewo patrz” w stronę Podwala, gdzie zdala bieleje Wojewódzka Łysinka — Wałów Gubernatorskich (Łysinka — bo ostrzyżono drzewa na wałach).

Jedyna nadzieja była więc w tych ogromnych kładziach, w tych grubych rybach, które zadowolone pluły się w mętnej wodzie, nieświadome swego szybkiego końca, wyznaczonego z woli tradycji i legendy. Rybki? Grube ryby? Może one przemówią? Może do nich przemówi legenda.

Nachyliłem się nad kładzią — wsłuchałem

się w szmerek kranu... owszem, coś słysząc... narazie jakaś dyplomatyczna rozmowa — to znaczy woda — sama woda, oprócz wody nic, — zaraz, zaraz...: z kąta wypłynął szczupak ostry i gibki, tylną okiem na śledzia i agresywnie płodpłynął do karpia. Lin — ryba sprężysta i energiczna zjawiła się, jak na zawołanie. I wtedy i wtedy... słuchajcie, słuchajcie — spełniła mi się legenda. Ryby dostały głos...

Poprzez krzyki przekupek, poprzez geganie gęsi, kwilenie kurcząt i gwar rynku, doszła do mnie z kładzi — rozmowa ryb.

SZCZUPAK: — W mętnej wodzie nikt nas nie złowi, możemy być spokojni.

LIN: — Jeszcze tylko troszkę więcej ruchu... więcej zamieszania...

ŚLEDŹ: — Im mętniej, tem lepiej, im mętniej, tem lepiej. W takiej wodzie, nawet mnie — śledzia, można wziąć za szczupaka.

KARP: — Proszę o głos!

SZCZUPAK: — Kto chce mówić?

KARP: — Karp!

Wszystkim naszym

**Czytelnikom,  
Współpracownikom,  
Przyjaciółom**

**a nawet nielicznym wrogom pisma  
życzymy**

**wesołej, grubej rybki na stole wigilijnym,  
tuzina orderów na chołnce,  
pełnej menażki i wogóle WESOŁYCH  
ŚWIAT!**

Redakcja „Wróble na Dachu”

## POPRAWKI GEOGRAFICZNE.

W związku z wyjawieniem w procesie b. starosty Czarnockiego, że w okolicy Kartuz nazwano pewne wzgórze imieniem wojewody Kirtiklisa, proponujemy następujące poprawki w słowniku geograficznym: Należy zmienić nazwę:

Łysa Góra — na Górę min. Jędrzejewicza.

Góry Świętokrzyskie — Góry Dziuby i Grzelewskiego.

Trzy Korony — Góry księcia Radziwiłła, pani Suchestow i synka.

Przełom Dunajca — Przełom Falangi.

Świnnica — Szczyt wojewody Kirtiklisa.

w.

## KWESTJA...

— Jaka jest różnica pomiędzy dziką swinia a zwyczajną swinia?

— Na dziką swinia jest czas ochronny, a na zwyczajną — niema.

## PRZYSPOSOBIENIE WISIOWE.

Panna Wisia czyta artykuł o nowej ustawie wojskowej p. t. „Kaźda kobieta żołnierzem”.

— O jej — wdycha — lepiej byłoby „Kaźda kobieta — żołnierz”.

SZCZUPAK: — Pan „Karp”?

LIN: — Rybuchny, zarządzam pikietowanie karpia, gdyż zachodzi obawa, że lada chwila zmieni się on... w rybę po żydowsku.

KARP: — Panowie rybowie, ależ ja potrafię być z jaskami siekanemi, po polsku, od ucha t. zn. od ucha do ogona, a do tego ludowe nasze kartofelki pieczone...

ŚLEDŹ: — Imieniem „Ligi Popierania Śledzi”, proszę o przeniesienie karpia na lewą stronę kładzi.

SZCZUPAK: — Nie da rady — bo prąd wody...

LIN: — Pod prąd!

ŚLEDŹ: — Pod prąd, pod ład, pod bład!

KARP: — Panowie, zapewniam was, że ja potrafię być smażony z krajowym chrzanem, w galarecie, w naszej starej galaretkie...

LIN: — Galareta należy do mnie!

SZCZUPAK: — Chrzan — tylko dla mnie!

KARP: — To może z cebulką?

ŚLEDŹ: — Cebulka należy do mnie!

KARP: — Z wody. Może z wody?

SZCZUPAK: — Proszę bardzo: z wody! Rybuchny: raz dwa i trzy! Teraz będzie karp z wody. Hej — rup!

Ryby wzięły się za lby i wyrzuciły karpia z wody. Poczem w kładzi zaczęły się dalsze targi o cebulkę, chrzan i galaretkę. Legenda oniemiała. Jako — tylko rybki głos dostały i już awantury i już partyjniczo, już koterje z chrzanem, z cebulką i galaretką?

Legenda uciekła razem ze mną z nad kładzi, z rynku i wogóle. Odebrała rybom głos, które zamikły na mur — jak lwy przed ratuszem. Ja poszedłem śladami rzeczywistości, ale okazało się, że rzeczywistość poszła śladami legendy i przerobiła ją na swoje kopyto (o ile rzeczywistość ma dzisiaj kopyto?).

Po pierwszym spotkaniu legendy z rzeczywistością stało się jasne, że to, co baranki, capy, cielęta i woły dostają w noc wigilijną — z mocy legendy, stracił dawno przeciętny człowiek — z mocy rzeczywistości: głos!

I dopiero trzeba będzie czekać na taką cudowną noc dla człowieka — w której może dostanie głos? Może raz około Wielkiejnocy? Może w grudniu popołudniu? A może... w „maju”?

A może... kiedyś innym razem... dzisiaj narażę — nie!

## GWIAZDKA

Ileż to gwiazdek już rozdano!  
Dystynkcji, krzyżów i medali,  
A ile jeszcze obiecano  
W dziesiątkach lat oddali.

Gdy się do tego wawrzyn doda  
I honorowe też dyplomy,  
To już nie deszcz odznaczeń — woda!  
I odznaczonych pełne domy.

Cóż stąd, że kogoś bieda nęka,  
Raz chciałby lepszą zjeść kolację,  
O gdzież jest, gdzież jest taka ręka,  
Któraby dała... remunerację!

M. Ziel.



## UZASADNIONE PYTANIE.

— Cóż też powiedziała twoja podwika,  
gdy tak późno wróciłeś wczoraj z rybki?  
— Nic, wstrząsnęła tylko głową.  
— Biedaku! Zapewne twoją?

## DO KOMPLETU.

— Czy to państwu nie przeszkadza, że jako  
muzyk będę musiał w moim pokoju przez  
cały dzień ćwiczyć?

— O, nic nie szkodzi — świetnie pan do  
nas trafił. Moja żona gra całymi dniami na  
gramofonie i śpiewa, moja córka gra od ra-  
na do wieczora na fortepianie, jeden syn  
gra na harmonji, drugi na mandolinie, a  
nasz najmłodszy dostał właśnie na św. Mi-  
kołaja trąbkę!

## „Frontem do młodzieży“.

Angielski minister wojny odmładza armję.

Rys. Wik, Warszawa



Narada „sztabu głównego“...

## Był las — nie było nas!...

Prok.: — Dlaczego kazaliście ścinać topole? No, co powiecie?  
Osk.: — Chcieliśmy wybudować bramy triumfalne — słyszeliśmy,  
że policja nadciąga....  
Prok.: — A dlaczego oskarżony uciekł w głąb lasu?  
Osk.: — A bo przysłowie mówi: „Ze im głębiej w las, tem mniej  
policji“.  
Prok.: — A co powiecie o przepustkach — kto z nich korzystał?  
Osk.: — Wszyscy za wyjątkiem policji — ci nie potrzebowali,  
wchodzili gdzie chcieli.  
Prok.: — A co macie na swoją obronę?  
Osk.: — To, że wójt i ja jesteśmy kandydatami...  
Prok.: — Na posłów?  
Osk.: — Nie, tylko do tego medalu. Na całą wieś, to chyba nas  
dwóch było najruchliwszych... was.



## Kropki mówią...

Nasz korespondent sądowy „Wróble na Dachy“ przekazał nam te-  
legraficznie sprawozdanie z pewnego procesu. Niestety z powodu  
ciągłego przerywania w telefonach, nie mogliśmy odebrać dosłowne-  
go przebiegu procesu. A zatem miejsca niedosłyszane zastępujemy  
kropkami.

Adw.: — Co świadek sądzi o człowieku, który nie chce wziąć od-  
powiedzialności za swoje czyny?

Św.: — Po żołniersku mówi się o takim człowieku, że jest . . . . .

Adw.: — A proszę mi powiedzieć, czy ten pan, o którym świadek  
wspominał, był ruchliwy w pracy, czy orjentował się na swem sta-  
nowisku, jaki był on w życiu?

Św.: — O tem panu mogę tylko powiedzieć, że w życiu był  
wielką . . . . . społeczną.

Adw.: — No dobrze, a czy interesował się świadek życiem pry-  
watnym tego pana?

Św.: — Nie, zresztą nie obchodził mnie — . . . . . go sęk!

Adw.: — Więc nie interesował się świadek bliżej tym panem?

Św.: — Miałem go zresztą . . . . . za uczciwego człowieka.

Adw.: — A co świadek może nam jeszcze ciekawego powiedzieć?

Św.: — Pod słowem, że . . . . . nic nie pamiętam. was.

JUŻ U SICZYTU  
POWODZENIA

MARKIZA i CASANOVA

NAJWYŻSZE GATUNKI NASZEJ CZEKOLADY

Branka

### Niefortunny upominek gwiazdkowy.

Rys. Charlie, Kraków



— Ty fajtlapo — jak mogłeś nie zastrzec się, że można wymienić ten kapelusz...

### SZEŚCIU ZABITYCH

Inspektor Knotek siedział przy wieczerzy wigilijnej. Jedząc śledzia, powiedział do żony:  
 — Doprawdy, Paulinko, wolę pożerać śledzia, niż śledzić pożera!  
 W tym momencie zadzwonił telefon.  
 — Hallo! — zawołał inspektor, patrząc tęsknie na stół, na którym pojawiła się już rybka.  
 — Panie inspektorze, proszę zaraz przyjechać — tu jest dwóch zabitych...  
 — Dwóch zabitych? O nieba! Gdzie? Morderstwo, czy wypadek?  
 Ale tajemniczy informator już zawiesił słuchawkę.  
 — Co się stało? — spytała żona z niepokojem.  
 — Straszne! Dwóch zabitych! Ale nie wiem, gdzie, bo ktoś przerwał rozmowę... Może zabili też tego biedaka, który telefonował do mnie?  
 Nagle — znów zadzwonił telefon.  
 — Hallo! Tu inspektor Knotek...  
 — Inspektorze! Czterech zabitych...  
 — Gdzie? Kim pan jest i skąd pan dzwoni?  
 — Z ulicy Czereśniowej...  
 — Który numer?

— Kolnierzyka? 39...  
 Poczem tajemniczy informator zawiesił słuchawkę.  
 — Zdaje się, że w domu warjatów popelniono mawowy mord... — powiedział inspektor do żony, ze świątecznymi wypiekami na twarzy — teraz przypominam sobie, że na ulicy Czereśniowej jest istotnie zakład dla nerwowo-chorych...  
 Znów zadzwonił telefon.  
 — Hallo! Tu inspektor...  
 — ...Knotek! Wiem. Chciałem panu inspektorowi zakomunikować, że już jest sześciu zabitych...  
 — Wszyscy święci! Kto padł ofiarą — niech-że pan wrzescie powie??  
 — Dwaj królowie i cztery walety! Właśnie gramy w 66 po wigilijnej kolacyjce i przyszło nam do głowy, żeby podzielić się z panem inspektorem wrażeniami z naszej partyjki... Wesolych Świąt... inspektorze!  
 — Wesolych świąt... — wyszeptał inspektor, zupełnie oszołomiony.  
 I po chwili, uderzając wściekle w widelki, krzyknął.  
 — Hallo, hallo! Wcale nie chciałem wam życzyć wesolych świąt — chciałem powiedzieć: żeby was wszyscy djabli!!!  
 Mr. Birch.

### Wierszyk świąteczny

W święta jest zawsze rojno i wesoło,  
 Gubisz się w tłoku rodziny i gości,  
 Chciałbyś powiedzieć choćby jedno słowo —  
 Nie możesz. Zgruchocą ci kości.  
 — Zjedzą ci cały miesięczny zarobek —  
 Ktoś skubie choinkę, zjadł już cały bok;  
 Chciałbyś choć ujrzeć pod choinką żłóbek,  
 Lecz nawet przy żłóbku jest tłok...

Jakże podobnie jest dziś w naszym życiu!  
 Tłok, nowe partje, krzyczą wielkie hurra!  
 Ty chciałbyś szepnąć choć słówko  
 w ukryciu —  
 Nie możesz. Cenzura.  
 — Ktoś skubie, gdzie może, ktoś szuka  
 sposobu,  
 Wielkich zagadnień rozwiązuje mrok —  
 Ktoś chciałby dostać się rażno do żłobu,  
 Ale przy żłobie — już tłok...  
 ALI-BABA.

### Dżentelmen przy rybce.

Rys. S. Keller, Warszawa



...Najmocniej panią przepraszam, „dotknąłem ją” — nożem!...

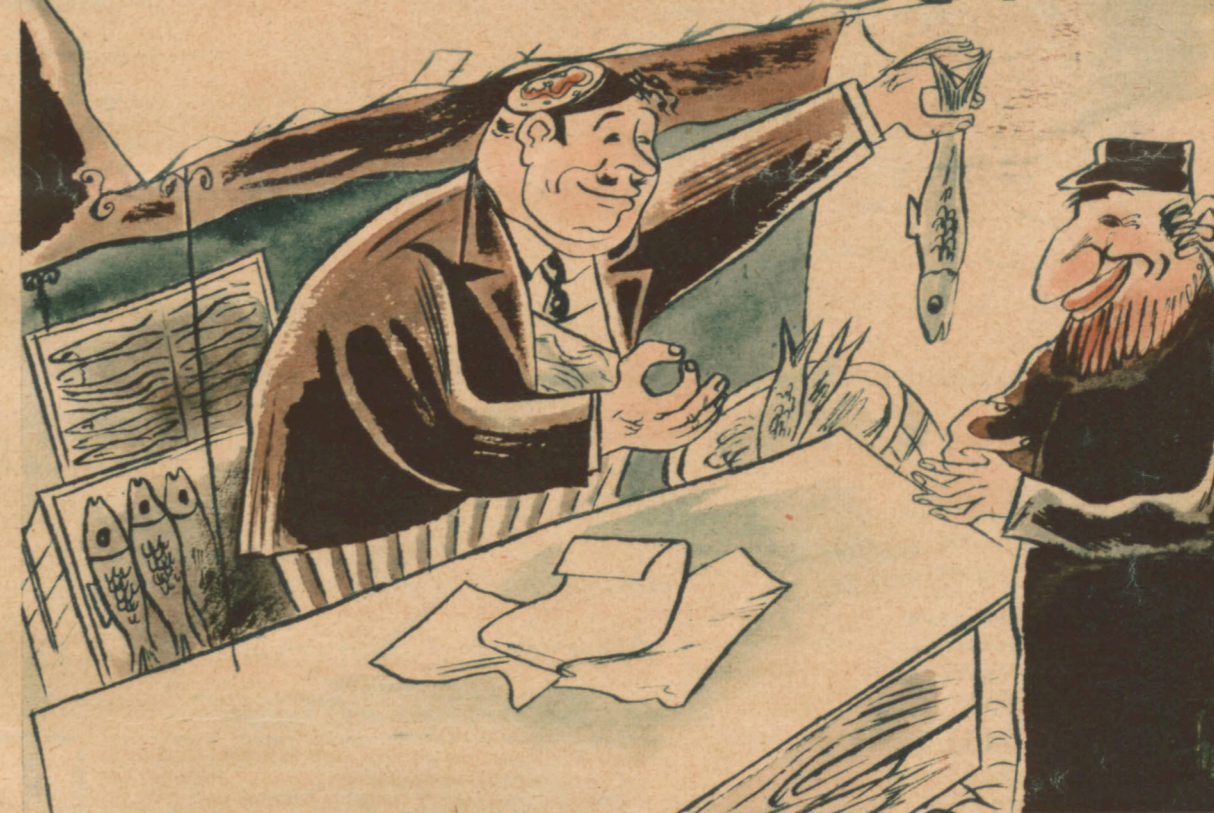


Jak sobie dzisiejszy mały Staś wymyśla słowa kolędy: „Anieli grają”...

### Świąteczny „wyrąb ryb”...

Warszawscy studenci ogłosili w prasie, że w okresie przedświątecznym będą sprzedawali śledzie i inne ryby.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Panie szanowny, to jest prima-sort śledzik — coś przepysznego — palce lizać — sam cymes...

### PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

P. premier stwierdził, że Polacy lubią odznaczenia i są dumni z medali. Dowodziłoby to, że każdy Polak jest — medalomanem.  
 PIM donosi, że już wkrótce nastąpią dalsze opady... Mianowicie narciarzom w dalszym ciągu będą — o p a d a ć ręce z powodu braku śniegu.  
 Faktem jest, że gdyby prof. Piccard tak się unosił w swoim balonie — jak się unosi z powodu rzekomego plagiatu, to by pobił swój własny rekord.

„Możesz na mnie liczyć” — powiedziała maszynka do liczenia do liczącego na niej urzędnika.  
 Sąsiedzi z za ściany: państwo ościenne.  
 Po otrzymaniu medalu trzeba wpłacić 2 zł. Jest to t. zw. — odwrotna strona medalu.  
 „Chcę ci pójść na rękę” — powiedziała rękawiczka do swego właściciela.  
 Że wychowany arystokrata: ordynat. Rel.



Ilustracja do projektu, aby wysłużeni urzędnicy państwowi otrzymywali specjalne podziękowania, czyli...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...Bóg zapłać...

## GWIAZDKOWE RADY

To jest bardzo wielka sztuka,  
proszę państwa, wyznam szczerze,  
aby umieć dobrze szukać  
i stosowny wybrać prezent.

A więc może ktoś skorzysta  
z tych gwiazdkowych naszych porad,  
co dla radcy, dla ministra,  
dla prezesa czy doktora.

Więc: dla rządu siedem stoni,  
które przecież szczęście wnoszą,  
dla premiera zaś melonik,  
aby nosił go z rozkoszą.

Dla PALa to, czego łaknie,  
botaniczny ogród cały,  
by, gdy mu wawrzynów braknie  
miał pod ręką zapas stały.

Dla mniejszości „swój do swego”,  
hasło zwrotne z Palestyny,  
dla lekarza domowego  
miljon pudów aspiryny.

Oto byłby przegląd krótki,  
co dać komu dziś na święta —  
a nam wszystkim dużo wódki,  
urznąć się... nic nie pamiętać...

I. TOLD.

## ZNAWCA.

— Pańskie radjo gra wspaniale, panie Kowalski!

— Ależ to nie radjo, to odkurzaacz!

## Humor bez piątej kleпки.

Warjaci jedzą w zakładzie dla obłąkanych kolację wigilijną. Nagle jeden z nich zrywa się i biegnie do dozorczy.

— Panie dozorczo — krzyczy — tu jest jakaś machlojka! Mój śledź jest *podrabiany!*

— Jakto? Dlaczego?

— Napewno! Już chyba ze dwadzieścia razy rzuciłem o ziemię prawdziwą dwuzłotówkę i tym śledziem i za każdym razem okazywało się, że jednak moja dwuzłotówka ma lepszy dźwięk!

\* \* \*

Warjaci składają sobie świąteczne życzenia:

— Życzę ci, — mówi jeden — żebyś połamał ręce i nogi, żeby cegła spadła ci na głowę i żebyś zaraził się tyfusem.

Drugi blednie, do oczu napływają mu łzy i ze smutkiem mówi:

— To ty tak życzysz najlepszemu przyjacielowi??

Pierwszy wzrusza ramionami.

— Głuptas jesteś! Przejmujesz się tem, co gada warjat?!

\* \* \*

Dwaj warjaci spotykają się na dziedzińcu zakładowym.

— Wiesz, słyszałem, że mają urządzić dla nas choinkę!

— Tak? A jakiego będzie koloru?

— Skąd ja mogę wiedzieć? To ma być dla nas niespodzianka!

\* \* \*

Rozmawiają dwaj warjaci.

— Słuchaj, kiedy w tym roku wypada Nowy Rok?

— 7-go lipca...

— Dziękuję ci bardzo.

Nagle drugi warjat wybucha śmiechem.

— Ha, ha, widzisz, udało mi się ciebie nabrać — bo akurat Nowy Rok wypada nie 7-ego lipca, lecz 24-ego października!

b



## PRYZYWCZAJENIE.

— Krysiu, dlaczego zerwałaś ze swym narzeczonym?

— Nie mogłam już dłużej wytrzymać! Jak wiesz, on jest nauczycielem i za każdym razem, gdy spóźniłam się na spotkanie z nim, żądał świadectwa od rodziców!

## Współczesność na usługach walki z gośćmi świątecznymi.

Rys. Rena, Siedlce



Pikieta antygościowa.

Prześwietlanie wychodzących gości.

Licznik...

## KUPUJĘ PREZENT

Z pośród wielu przyjemności, jakie znam, niewątpliwie najmniejszą jest kupowanie kobietom gwiazdkowych prezentów. Przedewszystkiem powstaje kwestja: c o k u p i ć? W głowie nieszczęsnego ofiarodawcy powstaje straszliwy chaos, z którego w końcu wyłania się w 99 wypadkach na 100 — zbawcza myśl — t o r e b k a!

— Torebka — myślisz sobie — zawsze sprawi damie przyjemność. (Wchodzisz do sklepu). I tu zaczyna się tragedia. — Z ust uroczej zazwyczaj sprzedawczynie pada pytanie:

— Popołudniowa torebka, czy wieczorowa?

Naturalnie nie pomyślałeś wcale o tem.

— Hm — mruczysz — grunt, żeby to była ładna torebka. To na prezent.

Dziwnym zbiegiem okoliczności młoda osoba za ladą odgadła, że nie szukasz torebki dla siebie samego i rozłożyła już przed tobą tuzin torebek popołudniowych.

— Którą pani mi radzi? — pytasz nieśmiało.

Pani bierze jedną z torebek.

— To jest doprawdy wyjątkowo ładna.

Postanowiłeś już kupić tak gorąco polecaną torebkę, gdy sprzedawczynie bierze inną i mówi:

— Jeśli jednak pragnie pan wziąć rzeczywiście wytworną torebkę, to radziłbym tę.

Istotnie chciałbym kupić wytworną torebkę...

— Wobec tego — mówi dziewczę, sięgając po trzecią torebkę — ta będzie najodpowiedniejsza.

— Dlaczego? Czy tamta...

— Oczywiście, tamta też jest bardzo elegancka...

— Ale która jest elegantsza?

— Och, obie są niezwykle eleganckie!

Podczas gdy ważysz w rękę obie torby, ekspedjentka pokazuje ci czwartą:

— To jest nasz najnowszy model.

— Ach, tak?... Tamte zapewne są już niemodne?

— O nie, ale ta jest oryginalniejsza.

Jesteś już prawie zdecydowany na oryginalną torbę, gdy sprzedawczynie szeptem ci do ucha:

— A może szanowny pan woli węża?...

— Węża? — cofasz się instynktownie.

Pani bierze ci nową torebkę i mówi:

## Dobry przykład cuda działa.

Po procesie b. starosty Czarnockiego.

Rys. Charlie. Kraków



— Hej, co wy tam wyrabiacie?!

— Chcemy zrobić małą niespodziankę, panu wojewodzie...

— Wąż zawsze się podoba.

— Hm... — myślisz — jeżeli wąż zawsze się podoba, to może istotnie...

Tymczasem sprzedawczynie podsuwa ci pod nos torebkę za torebką. — Amerykański zatrask... Ostatni paryski model... Zupełnie nowy kształt... Wyjątkowo solidna robota, to jest torebka na całe życie. A może coś czerwonego?... Ta nadaje się do każdej sukni...

Teraz już nie chodzi o wybór torebki, lecz o ustalenie względów, którymi masz się kierować przy kupnie: moda — wąż — elegancja — renifer — oryginalność — trwałość — antylopa — cena — amerykański zatrask — krokodyl — solidność itd. itd. itd.

Jeśli zdecydowałeś się na modę, musisz wybrać jedną z pośród siedmiu torebek, lecz wówczas będziesz miał skrupuły, żeś nie wziął węża (wąż zawsze się podoba!). Jeżeli zdecydujesz się na węża, musisz wybierać między ośmioma torebkami, a gdy już wybrałeś najpiękniejszą, pozostaje kwestja: a może dama woli krokodyla?

— Może mi pani pokaże kilka torebek wieczorowych?... — mówisz z bolesnym uśmiechem.

Sprzedawczynie dorzuca do stosu torebek pięć, sześć nowych i znika, by zająć się innymi klientami. Pozostawiony samemu sobie, grzebiez bezmyślnie w chaosie torebek, odkładasz dwie, trzy, czy cztery na bok i oglądasz je starannie, potem wyszukujesz jeszcze dwie lub trzy, aż w końcu kupujesz którąkolwiek, nie wiedząc poco i dlaczego. — I ta napewno nie będzie się podobała.

Mecenas Wacusz.

### MECZENNIK WIEDZY.

— Mój mąż — to ofiara nauki!

— Co pani powie?

— A tak. Skazali go na podstawie odcisków daktyloskopijnych!

### NIE MA GŁUPICH.

Dyrektor szpitala w Tworkach zwraca się do uzdrowionego pacjenta:

— A więc już jutro będzie pan mógł wrócić do swego domu, do żony...

— Widzę, że pan doktor nadal uważa mnie za warjata.



Tylko zdrowy człowiek potrafi się śmiać szczerze i wesoło —  
A zdrowie da każdemu — niezwykle pożywna czekolada  
PIASECKIEGO.

## Wystarczające świadectwo.

Rus. Wik. Warszawa



— Zaangażowałbym was jako kucharkę, ale czy macie jakieś świadectwa, papiery?  
 — Nie, tylko medal za „wierną służbę“!...

Jeszcze jeden  
dramat humorystyczny.

Osoby: Autor — Tomasz, Dramat — jego dziecię.

Scena przedstawia smutne szpalty humorystycznego pisma.

AKT I.

AUTOR: — Czuje, że muszę spłodzić dramat!

(Plodzi go).

AKT II.

DRAMAT: — Czemu wydałeś mnie na świat? Oto jestem już nikomu niepotrzebny. (jest nikomu niepotrzebny).

AUTOR: — Ha! Ha! Ha! Nieudały po-Tomku — gwizdź na ciebie! (gwizdże na niego).

DRAMAT: — Czemuż płodziłeś bez miary? Oto tysiące mych starszych braci sprawiło, iż dostaję mdłości na swój własny widok. (patrzy do lustra i dostaje mdłości). Biada mi! (mu biada).

AKT III.

DRAMAT: — (na przedostatniej stronie) Zemszczę się! Zbrodnia kielkuje we mnie. (kielkuje w nim zbrodnia).

AUTOR: — Nie mrucz. Mam natchnienie. (ma natchnienie).

DRAMAT: — (ostrzy „szpilki“ na dowcipie z „wróble“).

AUTOR: — Dosiądę pegaza! (dosiada pegaza).

DRAMAT: — Nie wytrzymam. (nie wytrzymuje) (wbija Autorowi szpilki w plecy i bije go dowcipem po głowie).

AUTOR: — Umieram jako ofiara szablonu! (umiera jako ofiara szablonu).

DRAMAT: — Jestem spokojny. Już nigdy nie ukaże się na lamach pism humorystycznych. (nie ukazuje się nigdy na lamach pism humorystycznych).

JuBo.

## TEŻ KOMPLEMENT!...

— Ach, panno Jolanto, pani jest uroczą! Ten czarujący uśmiech i to pełne nieopisanego słodyczy spojrzenie. Pani robi na mnie wrażenie niezemskiej istoty... Dałbym głowę, że pani jest upadłym aniołem!

## REKORD.

— A cóż porabia pański syn?  
 — Jest lekarzem.  
 — I jak mu się powodzi?  
 — Doskonale. Ma już tylu pacjentów, że już może sobie pozwolić na mówienie niektórym, że im nie jest!

## PRZYKRE.

— To straszne, gdy ktoś straci wszystkich starych przyjaciół.  
 — O tak, to bardzo przykra rzecz, gdy musi się naciągać na pożyczki zupełnie obcych ludzi! (t)

## ROZMÓWKA W BIURZE.

— Proszę pani — krzyczy dyrektor na sekretarkę p. Ninke — pani uważa mnie chyba za idjotę?!  
 — Gdzieżbym śmiała... panie dyrektorze, a zresztą jestem tutaj tak krótko!

## HUMOR NASZYCH BOBASÓW.

— Idź, Fredziu, do kuchni i zobacz czy woda w kotle już się gotuje!  
 Malec wraca po chwili i woła:  
 — Mamusiu, kociołek już zdejmuję kapelus!

## DOBRA REKOMENDACJA.

— Dlaczego napisał pan podanie o posadę na maszynie, a nie ręcznie, jak tego wy-magaliśmy?  
 — Bo tak poradził mi grafolog, któremu dałem pismo do oceny...

## OSZCZĘDNY TELEGRAM.

— Pamiętaj Elżunia, abys mi po kilku dniach pobytu w Krynicy przysłała telegram jak się z mamusią czujecie! Tylko proszę cię, telegrafuj oszczędnie!  
 Elżunia telegrafuje za kilka dni:  
 „Mamusia i niebo stale zachmurzone — Elżunia“.

## TRANSAKCJE MYŚLIWYCH.

— Panie kolego, może zamieniłby się pan ze mną łupem myśliwskim? Ja panu dam mojego zająca, a pan mi da swoje perliczki.  
 — Hm, to zależy od tego, ile pan kolega za swojego zająca zapłacił...

## DOWÓD.

— Zosia sfotografowała się ostatnio. Przypuszczam, że zdjęcie jest bardzo podobne.  
 — Dlaczego?  
 — Bo Zosia nie pokazuje go nikomu!

## TEOZOFJA A ŻYCIE.

— Ja też mógłbym coś powiedzieć na temat wędrowki dusz. Mieliśmy dyrektora, który zdefraudował pieniądze naszej firmy i uciekł. Już go nikt potem nie widział.  
 — A cóż to ma wspólnego z wędrowką dusz?  
 — A właśnie, że ma, bo ten dyrektor był duszą naszego przedsiębiorstwa!

## WALCZĘ Z TRADYCJĄ

Jeśli zalicza się pan do grona naszych znajomych, to proszę nie oczekiwać w tym roku ode mnie karty z życzeniami wesółych świąt! Dość tego! Postanowiliśmy raz na zawsze skończyć z tym kłopotliwym, i, bądźmy szczerzy, dość kosztownym zwyczajem.

Mimo wszystko piekielnie trudno jest zdecydować się, komu należałoby przerwać wysyłkę kart, a kogo warto nadal uszczęśliwiać „najszerzej zyczeniami wesółych świąt“.

Po pierwszej próbie zredukowania naszej listy, zawierającej 200 nazwisk, stwierdziliśmy, że 194 osoby muszą otrzymać od nas życzenia. Wówczas zrobiliśmy nam żal pozostałych sześciu osób. Czy warto dla oszczędzenia paru groszy wyrządzać im tak wielką przykrość?

— Wiesz — zauważyła moja żona — ci Gzysmiko- wie byli tacy miłi podczas ostatniej wizyty...

— Gzysmik stracił niedawno posiadłość... — przypomniałem sobie.

Żona kiwnęła potakująco głową. Wyobraziliśmy sobie zredukowanego Gzysmika, jak gorączkowo przegląda pocztę świąteczną, by sprawdzić, czy przyjaciele nie zapomnieli o nim w złej doli.

— Musimy mu wysłać kartę... — szepnąłem.

Moja żona wytarła gumką jedną kreskę.

— A więc odpada już tylko pięć nazwisk. Czy mamy zamówić 195 kart zamiast 200-tu.

— Nonsens!

Rzuciłem okiem na listę.

— Naprzód, wiara! — zawołałem w nagłym przypływie energii. — Trzeba ostro zabrać się do roboty!

W ciągu paru minut lista skurczyła się do 157 pozycji.

— A wuj Seweryn? — krzyknęła przeraźliwie moja żona. — Nie możemy robić takiego afrontu wujowi Sewerynowi!

— Ależ zrozum, dziecino!

— Niczego nie rozumiem! Wuj Seweryn jest moim wujem! Skreśl swojego wuja Julka!

— Obaj wujowie ocaleli.

— Uważam, że śmiało można nie wysłać życzeń Krysii Pypcikowskiej! — zauważyła żona.

— Dobrze.

Krysia Pypcikowska jest bardzo miłą, młodą osobą, to też niby przez nieuwagę skreśliłem, zamiast niej, następne nazwisko.

— Co? Wykreślasz Kocia Brzdęckiego? A cóż złego ci zrobił, jeśli wolno wiedzieć, Kocio Brzdęcki?

Kocio Brzdęcki jest bardzo miłym młodzieńcem...

Po kwadransie lista wzrosła do 183 nazwisk i wykazywała dalszą tendencję zwyczajową.

— Nie, to niema sensu! — zawołała z rozpaczą. —

W ten sposób nic nie zrobimy? Zastosujemy metodę matematyczną. Będziemy skreślać co trzecie nazwisko.

Pierwszą skreśloną pozycję zajmowała moja matka, drugą — brat mojej żony. Utraciłem resztki zaufania do matematyki.

Nagle zaświtało mi coś w głowie.

— Już wiem! Listy osób, którym mamy przestać życzenia nie można skrócić, zwłaszcza gdy się ma takie miękkie serca, jak my. Trzeba wysłać karty do wszystkich, lub też nie wysłać do nikogo!

Wyjąłem z kieszeni dwudziestogroszówkę:

— Orzeł oznacza, że wysyłamy wszystkie 200 kart, reszka — że nie wysyłamy żadnej!

Moneta padła reszką do góry.

— Hurra! — wrzasnąłem z entuzjazmem.

\* \* \*

A potem wysłaliśmy 200 kart, zawierających serdeczne życzenia wesółych świąt...

Mecenas Wacusi.



### RODZYNKI.

Podobno ks. Michał Radziwiłł tylko dlatego ogolił brodę, aby sobie w przyszłości nie pluł w brodę z powodu ożenku.

\* \* \*

Pewna krytyczka teatralna z Warszawy napisała w swej recenzji z „Marji Stuart“, że „dekoracja przypominała strych do wieszania bielizny“.

O krytyczce tej mówi się teraz:

— No cóż, jeśli ktoś patrzy na scenę oczami praczki...

## Gdyby Polska dostała kolonie

Pierwsze święta w kolonji.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Bardzo przepraszam państwa — ale to była fata-morgana!...

WITOLD ZECHENTER



(Prawie że przepisane z Andersena)

Śnieg padał dużymi płatkami na trotuar, a wiatr dął silnie i nieustannie. Przez jezdnię przesuwały się bezszelestnie samochody, a zrzadka przedzwaniała też sanki.

W ten wigilijny wieczór nieliczni przechodnie spieszyli się do swych domów, obciążeni ostatnimi sprawunkami. Szyby wszystkich okien bielily się ciepłym światłem — znać, że wszędzie gromadzą się ludzie, aby razem spędzić ten tradycyjny wieczór.

Pod jedną z kamienic na ludnej zazwyczaj, a teraz prawie pustej ulicy, stała okryta w mędrze łachmany dziewczynka. Błądą jej twarzyczkę znaczyło okrutne piętno mrozu. Kulila się pod ostrymi podmuchami wiatru, który bezlitośnie nagrał się z jej mędrzej odzieży, przenikał nawskróś przemarznięte ciało.

Gdy zbliżał się jakiś przechodzień, słabym głosem usiłowała zwrócić na siebie jego uwagę:

— Zapalniczki... kamyki do zapalniczek...

Ale przechodnie nie mieli teraz czasu ani ochoty, by przystawać na zimnie i oglądać zapalniczki. Dziewczynka naprzóżno powtarzała w ślad za oddalającymi się śpiesznie krokami:

— Zapalniczki... kamyki do zapalniczek...

Ulica opustoszała już zupełnie. Zdaleka, przez szyby, dobiegły znane melodie. Dziewczynka odwróciła głowę — tuż nad nią jaskrawiło się okno jakiegoś mieszkania, wylewając na śniegiem zasłany trotuar ciepłą strugę silnego światła elektrycznego.

Zza tego okna dolatywały głosy, ciche — bliższe, a jednak tak dalekie.

Dziewczynka wspięła się ku oknu — przytuliła zmarzniętą twarzyczkę do sianej szyby.

Tam był pokój, miły, jasny, ciepły pokój. Pod oknem stała choinka, obwieszona różnobarwnymi drobiazgami, jasna od licznych świeczek. A dokoła stały dzieci i śpiewały kolendę. Starsi siedzieli opodal przy stole, na którym widać jeszcze było niedojedzone obfite potrawy.

Nagle wicher zatargał silniej. Dziewczynka zsunęła odmrożone palce z parapetu okna i upadła na trotuar.

Wizja ciepła prześladowała ją boleśnie. Nie sprzedała dzisiaj ani jednej zapalniczki, ani tuzina kamyków — nie może więc wracać do meliny, boby jak tylko zblił. Gdybyż choć jedną zapalniczkę!

Jakże zimno! Nie czuje już prawie skostniałych członków. Nagle przyszło jej na myśl: ognieję się trochę...

Zza chustki wyjęła jedną z zapalniczek i zaświeciła nikły płomyk. Przyszło jej to z trudem, bo przecież, jak wiadomo, zapalniczka zaświeca się, kiedy tego chce zaświecająca, zapalniczka natomiast zapala się tylko wtedy,

gdy ona, zapalniczka, ma na to ochotę. Ale — jak to w bajkach bywa — widocznie dobry wrózek szepnął zapalniczce do kamykowatego ucha, by nie robiła w tym wypadku zwykłych trudności, więc zapalniczka po pewnej chwili zapłonęła niebieskawym ogieńkiem.

Dziewczynka postawiła ją obok na trotuarze i wyciągnęła ręce nad płomykiem. Zdawało się jej, że czuje nikłe ciepło, potem zapalniczka płonęła coraz silniej — zupełnie tak, jakby była stemplowana.

Dziwna niemoc objęła ciało dziewczynki. Wydało się jej nagle, że jest tam, w ciepłym pokoju, że siedzi koło choinki, że nie jest głodna, że nie jest jej zimno... Śpiewa kolendy razem z innymi dziećmi, jest jej tak dobrze!

Zapadała w sen coraz głębszy, sen niosący jej śmierć...

Nie zauważył jej nawet mężczyzna, który szybko wszedł do bramy domu, pod którym leżała. Zadzwoił do mieszkania na parterze i za chwilę, owacyjnie witalny, znalazł się w owym ciepłym pokoju pod choinką.

— Wujaszku! wujaszku! — wołały dzieci tem serdeczniejsze dla nowoprzybyłego, że zauważyły kilka paczuszek, które — wśród innych prezentów — położył dyskretnie pod drzewkiem.

— Nic nie pisalesz, że jednak przyjedziesz na wilję — dlatego nie czekałmy — tłumaczyła się mamusia.

— Nic nie szkodzi — odrzekł wujaszek — dacie mi cobądź do ryła, wody jakiejtakiej, bym się zagrzał, bo ziąb jest jak jasny gwint!

— Jak jasny gwint — powtórzyło wdzięcznie najmniejsze z dzieciątek i wszyscy roześmiali się bez-trosko.

Mamusia zakrzętnęła się, by ocalić jeszcze coś do zjedzenia z paszczy pomocnicy domowej, a tatuś tymczasem podszedł do stryja i rzekł szeptem:

— Djabli go tutaj nasiali — tak nagle! Szlag-by to trafił!

— Masz rację — odrzekł stryjaszek i wybuchnął śmiechem.

— Co powiadasz?

— Racieć, czyli sporą rację — ha-ha-ha! — śmiał się stryjaszek. — A cóż ci szkodzi ten idjota?

— Zrozum-że, kretynie — odrzekł tatuś — że zwyczaj staropolski i tradycje rodziny naszej, która — jak wiesz — wywodzi się i tak dalej — każą każdego obecnego w dzień wigilijny obdarzyć prezentem. Tyle mnie to kosztuje co rok, ale trudno się mówi. A ja nie spodziewałem się tej mały i nie mam dla niego.

Stryjaszek pomyślał chwilkę i rzekł:

— On pali — względnie pali się lub w piecach?

— Co?

— Pytam się, czy pali cudzesy czy nie?

— Mówże, bałwanie, wyraźniej, bo nic nie rozumiem — te ciągłe twoje żarciki mogą truposza zrobić ze mnie.

— Przecież mówię złotko wyraźniej: pali czy nie?

— Pali jak komin, setkę płaskich mnie kosztuje na dwa dni.

— Widzisz, gdy tu szedłem, widziałem chuchro z przemycanymi zapalniczkami pod twym domem. Skoczę na jednej nodze i wytarguję zapalniczkę — prezent jest jak jasna...

— Genjusz jesteś! — rzekł tatuś i wyszedł szybko z pokoju.

Zrobił oko do mamusi wychodzącej właśnie z kuchni z kawałkiem rybiego ogona, szybko włożył bobrowe futro i kapelusz, i wybiegł na ulicę. Zatargał nim ostry podmuch wiatru.

O tem wszystkim nie wiedziała dziewczynka z zapalniczkami i już-już miała umrzeć, gdy nagle ktoś zaczął ją targać za ramię.

— Nie spać, lecz interesu pilnować — rzekł tatuś. — Ile chcesz za tę zapalniczkę? Mógłbym ci ją buchnąć za bez durno, bo stoi obok ciebie, a ty śpij — ale to dzisiaj wigilja, więc nie wypada — nawet dla „pikusia“ jest się dziś dobrym. Dwa złote masz, zgoda?

Dziewczynka, wyrwana z snu, nie rozumiała, o co chodzi. Otrzeźwiała dopiero, gdy ujrzała srebrny krążek pieniądza.

— Dowal pan jeszcze złociszka i interes gotów — rzekła rzeczowo.

— Nie strugaj warjalki — odrzekł tatuś — masz pół złociszka jeszcze i ani gronia więcej nie dam.

— Zrobione — rzekła.

Tatuś szybko odszedł do mieszkania, a dziewczynka pobiegła w kierunku meliny z radością w sercu. Ale ponieważ była zmarznięta, wstąpiła jeszcze na róg, od sieni, bo od frontu było zamknięte — na jeden kieliszeczek czystej z kropelkami...

I na tem koniec tegorocznej bajeczki.



# OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

Był piękny poranek. Ptaszki śpiewały, co sił w gardziolkach, słonko przypiekało, motyle fruwały z kwiatka na kwiatek, jak motyle.

Dziedziec Paragrafowa wyszedł na ganek, podkręcając wąża i popuszczając *pasa*, w który mu się kłaniał wierni słudzy.

Dziedziec był człowiekiem sprawiedliwym, ale *surowym*, jak befszyk tatarski, to też odrazu zaczął sztorcować służbę *od ostatnich* Mohilków, rozstawiając im nożdzinę *po kątach* widzenia.

— Hej, Wojciechu! Czy Wojciech pomalował jajka? Czy rzeżuchy nie zbraknie? Czy trunki mają odpowiednią temperaturę? Bo wy, mosterdzieju, często lubicie zapomnieć, a potem ja muszę *świecić oczami* przed gośćmi, zamiast świecić przykładem! Bezkła z niepopelionemi winami włożyć na dziedzińce! Nalewki... Hm... *Nalewki* — ustawić po lewej stronie, bo wśród gości będzie sporo endeków... Hej! Magda! A co tam niesiesz?

— Adyć szynkę na stół, panie dziedzińcu! Piękna szyneczka — bo tyż swinia nieboszeczka była wyjątkowo urodna!

— To jest *jedyna swinia*, która się zrehabilitowała — mruknął dziedziec jednym z tych staropolskich mruknięć, jakie mu zostały.

Połem wójnym krokiem, wciąż *podkręcając* wąża, jakby to był zespuły gramofon, dziedziec przeszedł do sali, gdzie było przyjęcie.

Stoły stały *w podkowie*, tak *na szczęście*, a poza tem — uginały się pod brzemieniem zwojów kiełbas, szynek, dzbanów z winem i półmiskami z pieczykami dla pieczykarzy!

— Niech wiedzą goście, że jeszcze żywie tradycja! — mruknął dziedziec drugim ze staropolskich mruknięć, jakie mu zostały po przodkach.

Na dziedzińcu zatukołały koła opieki nad nieletnimi.

— Adyś przyjechali — wykrzyknął Wojciech i podbiegł do drzwi.

Dziedziec obciągnął żupan, kontusz, pancerz, misurkę i ściągnął pas.

Przed ganikiem istotnie stał *kocz* (na miłość Boską, prosząc alie zapomnieć o literze „z” — *uwaga pod adresem p. zecera*) — z którego wysiadał łęgi, rumfany mężczyzna oraz szczupła nierumiana dziewczotja.

— Azali mnie teży myła! Ha, ach ha! Toć to, mosterdzieju, *mój zapanbrat* z córuchną dorodną! — wykrzyknął dziedziec jednym z tych wykrzyknięć, jakie mu pozostały... Brat wyciągnął ku niemu dłoń i powiedział: — *Wesołego Aiteluja!*

Dopiero w tej chwili zorientowałem się, że właściwie piszę opowieść nie *wigilijną*, lecz — *wielkanocną*. Przeklęte rozlanienie!

Alle mówi się: trudno. Wobec tego narazie urywam — *dokończenie* napiszę do najbliższego wielkanocnego numeru „Wróble”.

BOGD. BRZEZIŃSKI.

## HUMOR ZAGRANICZNY.

### Państwo żydowskie ma otrzymać parlament?

„H. Trucaso”



Przewodniczący: — Przypominam szanownym panom posłom, że czas to pieniądz i wobec tego zmuszony byłem ostatnim pięciu interpelacjom u ci ą ć końce. Przypuszczam, że to panom nie szkodzi...

Ostrzega się przed naśladownictwem!!!

Tylko z tym znakiem

jest prawdziwa



od **150** lat  
znana

**PORCELANA**

**ĆMIELÓW**

## NA GWIAZDKĘ

tylko praktyczne podarki zł.

- MIŁY PODAREK DLA DZIECI** 2<sup>—</sup>
- Ciepłe buczki na filcowej podszwie, czer. i nieb.
- DAMSKIE CIEPŁE PANTOFLE** 3<sup>20</sup>
- na filc. i skór. podszwie
- WYSOKIE BUTY GUMOWE** 4<sup>90</sup>
- w. 23-26 5<sup>90</sup>, w. 31-34 6<sup>90</sup>, w. 35-38 7<sup>90</sup>, w. 39-41 9<sup>90</sup>

Męskie matowe 11<sup>90</sup>

**DAMSKIE ŚNIEGOWCE REKLAMOWE** 5<sup>50</sup>

czarne i brqz.

### GWIAZDKOWE PODARKI

**3** pary ciepłych i bardzo trwałych skarpetek w wyborowym gatunku 4<sup>90</sup>

w pięknym opakowaniu gwiazdkowym

### GWIAZDKOWE PODARKI

**2** pary jedwabnych, półmatowych pończoch damskich I-a gat.

oraz

**1** para ciepłych podpończoszek 6<sup>50</sup>

w pięknym opakowaniu gwiazdkowym

**Del-Fla**

Do nabycia we wszystkich filiach.

Po wizycie naszych kombatantów w Italji.

Rys. Charlie. Kraków



— To zabawne, jak ta wieża pochyło stoi...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” W KRAKOWIE R. 1937.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
W ŁODZI

P 5140 / 8

1934